NR. 17 KRAKÓW, 1 WRZEŚNIA 1925 R. CENA EGZEMPLARZA 75 groszy

bocian



LOGIKA.

Kazio, młody i utalentowany autor sceniczny, cieszył się w całym światku teatralnym opinją skończonego gentlemana.

Jego wrodzona dystynkcja, pogłębiona usilną pracą literacką zjednała mu serca wszystkich aktorów.

Reżyserując swe sztuczki nie szedł on nigdy w ślady swych kolegów po piórze, którzy, korzystając ze swego uprzywilejowanego stanowiska, pozwalają sobie na niesmaczne żarty pod adresem aktorek: prześladują młodziutkie statystki swemi niedwuznacznemi propozycjami, sekują wchodzących im w drogę aktorów lub stają się powodem nerwowych pisków, lub wstydliwych śmiechów po garderobach teatralnych.

Kazio traktował wszystkich i wszystkie, począwszy od gwiazdy sezonu, a skończywszy na najmizerniejszej panience z chóru, z wrodzoną dobrodusznością i najzupełniej po koleżeńsku. Wyrobiło mu to rzadką popularność, a przytem co najmniej dwadzieścia serduszek biło przyspieszonem tętnem, gdy wchodził na scenę.

Jakież więc nie miał zdumieć się cały zespół teatralny, gdy rozniosła się po garderobach i kuluarach wieść o skandalicznej scence, w której właśnie nasz autor odegrał rolę tytułową.

Po pierwszym akcie, przechodząc przez korytarz, Kazio zetknął się oko w oko z primadonną Lilą, spowitą w przejrzysty szlafroczek, która właśnie wyjrzała ze swej garderoby, by zawołać służącą.

— Serwus, k okodylku! — zawołała wesoło i wyciągnęła rączkę do pocałowania, tak jednak niefortunnie, że odsłoniła połę *peignoiru*, ukazując coś więcej, niż wypada...

— Dobry wieczór, Lili - odpowiedział autor - schowaj te skarby, gdyż mogę dostać zawrotu głowy, a wtedy...

— Głuptasie! - zaśmiała się aktorka, obwijając się szczelnie.

— Nie możesz mi chyba zarzucić, że wychodzę naga na korytarz!

Mały rzut oka wystarczył, by skonstatować, że pod przejrzystą materją, uwydatniającą i tak doskonale ponętne kształty artystki, nie było nawet listka figowego, który zasłoniłby jej rozkwitłe wdzięki.

— Oh! wiem coś o tem!...

— Co ty możesz wiedzieć? — odparła Lili z kokieteryjnem westchnieniem.

Trudno zrozumieć, jaki złośliwy chochlik podsunął Kaziowi ten idjotyczny pomysł:

Szorstkim ruchem rozwarł poły szlafroczka... oczom jego ukazała się Lili, najzupełniej naga...

W tym samym prawie momencie rozległ się w korytarzu trzask dwóch potężnych policzków, wymierzonych z siłą, o którą niktby nie podejrzewał wiotkiej kobietki.

Niecodzienny ten odgłos zwabił na korytarz paru ciekawskich. Lila owinęła się ponownie w szlafroczek, mówiąc:

— Jeżeli jeszcze raz odważysz się kiedy próbować w ten sposób u mnie szczęścia, to bądź pewien, że spotka cię to samo...

Autor zaczerwienił się, jak piwonja. Ze swej strony nie mógł on nie przyznać, że lekcja była najzupełniej zasłużona. Czuł teraz na sobie zdziwione spojrzenia przygodnych świadków... Sytuacja była w całem tego słowa znaczeniu skandaliczna.

Bez słowa odwrócił się na pięcie i, spuściwszy głowę, wszedł za kulisy.

*

Poraz pierwszy w życiu Kazio musiał przyznać, że znalazł się jak ulicznik.

Człowiek dobrze wychowany w takich okolicznościach musi prosić o przebaczenie, choćby go nie miał nawet uzyskać. Po długiej chwili namysłu zdecydował się przeprosić Lilę.

Nazajutrz udał się więc za kulisy, mimo, iż w tym dniu nie miał tam nic do roboty.

Lila siedziała w otoczeniu paru kolegów i rozmawiała wesoło, podczas gdy reżyser poprawiał szczegóły dekoracji Kazio zbliżył się do grupy aktorów i rzekł, zwracając się do Lili:

— Przychodzę prosić cię o przebaczenie.

— Za co? — zapytała.

— Za moje grubijańskie zachowanie się wczoraj wieczorem.

Lila uśmiechnęła się mile i wyciągnęła doń rączkę.

— Oh! robisz sobie co z tego? To już dawno zostało zapomniane.

— Ja o tem nie zapomniałem - rzekł, całując jej paluszki. — Zachowałem się, jak ostatni szewc i proszę cię publicznie o przebaczenie!

Deklaracja ta została przyjętą przyjaznym szmerem obecnych artystów.

— Cóż zatem mam o sobie powiedzieć - podjęła Lila — to już raczej ja zgrzeszyłam przez zbytnią prędkość!

— Należała mi się ta nauczka!

— Eh... nie! Stanowczo niepotrzebnie przejęłam się... i to taką drobnostką!

— Nie ma drobnostek, gdy rozchodzi się o względy należne kobiecie...

— Oh!.. między kolegami...

— Dziękuję ci, Lili za postawienie kwestji we właściwem świetle... byłem zrozpaczony, że mogłaś się omylić co do moich intencji... gdyż... doprawdy... mój wczorajszy gest nie był najzupełniej agresywny..

— Nie agresywny, nie agresywny.. więc już teraz mój drogi, nic nie rozumiem!

— Otóż, Lilo, chcę powiedzieć, że ten niesmaczny żart nie był wymierzony przeciw tobie, jako kobiecie...

— A więc z jakiego tytułu żartowałeś w ten sposób?

— No... wiesz... żyjemy na stopie zbyt koleżeńskiej, by zachowywać specjalne formy... potraktowałem cię w sposób zbyt poufały... niesmaczny... ot... i wszystko... kajam się więc teraz, o piękna Lili... przebacz!

— No, już dobrze!

— Literat westchnął i zamyślił się.

— Aha! Posłuchaj Lili! Dodam jeszcze na swoje uprawiedliwienie, że, mimo, iż obnażyłem cię kompletnie... nie spojrzałem nawet wtedy na twój negliż...

— Ee.. to chyba jest blaga!

— Mówię ci to zupełnie poważnie!

— To jest... trochę niezrozumiałe...

— Więc myślałaś, że byłem na tyle bezczelny?

— Ależ naturalnie... i za to przecież wymierzyłam ci policzki... a ty nic nie widziałeś?...

— Daję ci na to słowo honoru!

— Więc otworzyłeś mój szlafroczek... i nawet nie ciekawiło cię tam spojrzeć?..

— Najzupełniej!

— I śmiesz mi to mówić w oczy? Impertynent!... Impertynent! Jesteś skończonym impertynentem!

I Lila, purpurowa z oburzenia, wymierzyła ponownie zbaraniałemu Kaziowi dwa ogłuszające i bolesne policzki.

Sarotti.

◎ ◎ ◎

GROŹNY LEW.

Właściciel menażerji: Już coś dziesiąty raz z rzędu zostawiasz otwartą klatkę z lwem, ty łotrze!

Służący: Ee... to nie ja, to dzieci pana dyrektora ciągle tam się bawią, a potem nie zamkną!

Właściciel: Żebyś mi uważał i zamykał, gdyż w tym roku go nie opłaciłem, to mógłby go kiedy hycel złapać!

○ ○ ○

W CELI.

Obrońca: Więc przedewszystkiem, drogi panie, należy przed sądem zachować zimną krew i odpowiadać ostrożnie na pytania i nie tracić głowy!

Więzień: Oh! To wcale nie podczas rozprawy obawiam się stracić głowę; boję się, że ją stracę po rozprawie!

○ ○ ○

ŁADNA HISTORJA!

Małe dzieci, zamknięte w pokoju bawią się w opowiadanie różnych historyjek. Kolej przychodzi na najmłodszego chłopczyka, który jednak jakoś nie może znaleźć nic ciekawego. Nareszcie, po długiej chwili milczenia klasnął w rączki i krzyknął z radości:

— Znam jedną ładną historyjkę, ale ona jest krótka i wcale nie zajmująca.

— No... słuchamy!

— Oto ona: „Zdaje się, że pękł tym razem". Oto i wszystko!

— Ależ, głuptasie, to nie jest żadna historyjka, to coś powiedział!

— Ależ owszem, tylko, że to, widzicie, jest historyjka dla starszych. Przedwczoraj w nocy słyszałem, jak tatuś powiedział do mamusi: „Zdaje się, że pękł tym razem" A mamusia odpowiedziała: „A to ładna historja!"

□ □ □

IDEALNA SŁUŻĄCA.

— Nareszcie znalazłam idealną służącą — opowiada pewna warszawska aktorka - przedewszystkiem jest uczciwą aż do przesady: od czasu jej przybycia nic mi w domu nie zginęło. Prócz tego ubiera się nadzwyczaj skromnie, choć dystyngowanie, tak że może mi w pewnych wypadkach zastąpić damę do towarzystwa. Ma wprawdzie jedną namiętność, lecz to mogę jedynie pochwalić.

— Cóż takiego?

— Pasjami lubi grać w karty, przytem pasjonuje się do tego stopnia, że w przeciągu wieczoru przegrywa całomiesięczną pensję.

— Ależ to okropne!

— Naodwrót... gdyż to ja zazwyczaj wygrywam i w ten sposób zaoszczędzam sobie jej zasługi.

AMATOR KWAŚNYCH WISIENEK.

— Mój drogi, mówię ci, że moja Lila, to jest dziewczynka tip-top! Buzia, jak malowanie, rączki, jak zabaweczki...

— A ile wiosen liczy?

— Piętnaście!

— Jakto?.. i ty to mówisz z otwartem czołem?

— No, tak... piętnaście.. ale jest świetnie zakonserwowana! Jak zobaczysz, to się przekonasz!

▽ ▽ ▽

Zhellenizowana policja.



— A pocóż on ma w ręce tę laseczkę gumową?

— ..W nowym mundurze ma tak szalone powodzenie u kobiet, że.. naturalne środki mu nie wystarczą!

△ △ △

MIĘDZY SŁUŻĄCEMI.

— Słuchaj, Marysiu. Jakżeż ci się wydał ten lekatur z pierwszego pientra?

— Ii... to jakaś dziada! Pedam ci, że ani razu nawet mię nie uszczypnął i gada do mnie „panienko" — odrazu widać, że toto nie przyzwyczajone mieć służącą!

○○○

Z ŁAWY SĄDOWEJ.

Przed sądem powiatowym w Kupkach Wielkich staje młodzieniec oskarżony o rabunek i zabójstwo rodziców. Na mocy wyroku sądu najwyższego zostaje skazany na karę śmierci przez powieszenie. Obrona jednak oskarżonego wniosła do P. Prezydenta prośbę o ułaskawienie, motywując to tem, że:

1-mo Skazany jest sierotą.

2-do przez wzgląd na to, że skazany jest człowiekiem całkiem ubogim, gdyż majątek dla którego naraził swoje i rodziny życie został mu w zupełności skonfiskowany.

Pan Prezydent jednak do prośby się nie przychylił.

TAJEMNICZA ROZMOWA.

W pewnym numerze hotelowym samotny podróżny słyszy przez ścianę następujący djalog:

Zmęczony głos kobiecy woła z najwyższem napięciem:

— Teraz ty wyjdź na wierzch!

Słychać następnie cichy chrzęst jakiegoś mebla.

Po chwili milczenia i dziwnego szamotania się odzywa się głos męski:

— Och! Tak jest do niczego! Widzę, że nic nie poradzimy! Moja droga, ściśnij mocniej!

— Nie, nie mam już siły!.. och! znowóż wyszło!

— Teraz ty wyjdź na wierzch!

Samotny podróżny zgorszył się i zawołał:

— Nieba! Cóż za bezwstyd!

Wtedy rozległ się zasapany głos męski:

— Teraz obydwoje wyjdźmy na wierzch!... Och!

. . . .

I rozległ się trzask złamanej pokrywy kufra, którego zamykanie kosztowało tyle wysiłków!

MATERJALISTKA.

— Dla pani, panno Lucjo, żywię w sercu olbrzymi skarb miłości.

— Czy mógłby mi pan wystawić na niego weksel?



Jakżeż miło jest czasem odświeżyć swe wspomnienia!

Okres inflacji, już zdawało się, że znikł bezpowrotnie, a wraz z nim schował się gdzieś pod ziemię ludek, co w pocie czoła śrubował do niebotycznych wysokości walutki zagraniczne i akcyjki. Stało sią to tak, od jednego zamachu. Opustoszały stoliki w kawiarniach, ustały transakcje zawierane na tajemniczych kartkach z notesu, dziesiątki tysięcy młodych ludzi, czujących abominację do pracy przestały liczyć się z możliwością znalezienia miljona dolarów w kącie kawiarnianej garderoby.

Na piedestał bożka dolara wepchnął się przemocą groźny bożek porządku i subordynacji, premier Władysław Grabski, postrach na spekulantów, bicz Boży na zawodowe bezrobocie.

Pod rządami żelaznego premiera zapomniano wkrótce, że istniały kiedyś czasy, w których za cenę jednego podpisu na maleńkiej karteczce można było zostać miljonerem w dolarach i tylko czasem w kąciku przy kominku osiwiali w boju czarnogiełdziarze opowiadali swym wnękom one czasy heroiczne, czasy wielkich klęsk i wielkich zwycięstw... a łzy rzewne, serdeczne i perliste błyszczały w ich oczach.

I nastał czas duszny — wielkich zmagań, nie gwoli osobistych korzyści, czas pokonywania codziennych, drobnych trudności dla dobra Wielkiego Nieznanego, co go ludzie nazywali Rzeczpospolitą Polską. W powietrzu drgał bezustannie huk młotów, kowających nity w gigantycznych spoidłach żelazno betonowej konstrukcji gmachu państwowego.

Tymczasem...

Ostatnie tygodnie wysunęły znów na powierzchnię dziwną nację, która zapewne spoczywała dotychczas w którymś ze składów, przesypana grubym pokładem naftaliny. Zaroiły się kawiarniane stoliki i place przed pokątnymi kantorami wymiany... hydra podniosła głowę i wciągnęła w płuca ożywczy haust inflacyjnej atmosfery. Dolar znów poszedł w górę, a raczej, ściśle mówiąc, zazdrosny i mściwy Berlin pohańbił i pokonał złotego.

Ludzie wtajemniczeni mówią, że to przejściowe, ja jednak nie wierzę w poprawę. A dlaczego? Oto dzisiaj moja urzędowa przyjaciółka, Lusia, zrzekła się jesiennego kostjumu, który jej obiecałem, natomiast poprosiła mię o zakupienie na jej rachunek efektywnych dolarów.

Czyż nie jest to *signum temporis?*

* * *

Mam przyjemność znać osobiście marokańskiego korespondenta jednego z poczytnych pism krakowskich. Czytujecie zapewne wszyscy z zapartym oddechem jego porywające artykuły w odcinku, datowane wprost z placu boju, przeżywacie wstrząsające i pełne bohaterstwa walki, konferujecie z głównodowodzącymi zjednoczonych armji francusko-hiszpańskich, mkniecie 60 HP. autem przez rozgrzane, lotne piaski Sahary..

Przedwczoraj zastałem właśnie świetnego korespondenta w kawiarni. Siedział nad małą czarną i notował coś skrzętnie w dużym blok-notesie. Twarz jego rozjaśniona była błyskiem natchnienia. Oczy jarzyły się gorączkowo, zaś włosy, rozrzucone w nieładzie mówiły najwymowniej, w jak wielkim był „transie".

— A! Jak się pan miewa? Cóż słychać pod niebem Afryki?

Zmieszał się nieco, a potem wyciągnął do mnie rękę.

— Nic nowego! Wypieramy pomalutku Riffenów z obwarowanych pozycji. Za tydzień rozpoczniemy wielką ofenzywę...

Zerknąłem niedyskretnie na tylko co napisaną kartkę papieru, leżącą na stole i ujrzałem ku swemu olbrzymiemu zdumieniu datę: Tanger, 28 sierpnia... i zrozumiałem.

Spojrzałem na bohaterskiego korespondenta wzrokiem pełnym uznania, a on również spojrzał na mnie. Musiał i on zrozumieć, gdyż zarumienił się.

— Bój się pan Boga! Jak pan to robi?

— Hm... całkiem po prostu... siadam i piszę!

— Tu? w Krakowie?

— Oczywiście!

— Nie pojmuję! Jakto? te tak realistyczne obrazy walk, te piękne opisy pustyń afrykańskich pisze pan tu, w „Grandzie", przy stoliku?

— Tak.. czasem też w „Esplanadzie"!

— Panie! — zawołałem — proszę przyjąć wyrazy uznania! Trzeba naprawdę wyjątkowej fantazji, by z takiej odległości pisać tak świetne korespondencje. Jak pan to robi? Zkąd pan bierze swe wrażenia? Jak starczy panu fantazji?

— Na wszystko jest sposób — odparł, skromnie spuszczając oczy. — Słuchaj pan: włączam swój aparat telefoniczny na jakikolwiek numer, który jest chwilowo zajęty i słucham pilnie, starając się utrwalić sobie w pamięci odgłos paruset rozmów, prowadzonych w tym samym czasie. Czyż nie przypomina to odgłosów oddalonej walki?... Z malutkiej słuchawki rozbrzmiewa wrzawa gigantycznych bojów, świst zajeżdżających pod linję bojową lokomotyw, warczenie skrzydeł aeroplanowych, oddalony, suchy trzask karabinów maszynowych...

Potem zaczynam inscenizację: wyobrażam sobie piaski, palmy, upał... Wrażenie moje potęguje aż do zupełnego złudzenia jakaś telefonistka, która stereotypowe „allo" zmienia na mahometańskie „alla"!... no, oczywiście dużo pomaga mi wrodzona fantazja!

— Ach prawda! — zawołałem — przypominam sobie teraz i... już rozumiem! Fantazji to już panu nie brakuje: przecież to pan. o ile się nie mylę, pisuje również w swem piśmie — artykuły ekonomiczne?



Dowcipna wdówka.

(bajka chińska).

Stary filozof So-Uf-Chsiang przechadzał się w cichy, wiosenny wieczór po cmentarzu, gdy raptem zauważył bladą, jak chińska szata żałobna kobietę, klęczącą na wilgotnej ziemi grobowca. Niewiasta roniła gorzkie łzy do pięknej czarki, ustawionej na ziemi i powoli, lecz bez przestanku wachlowała wielkim wachlarzem grób, który musiał zawierać szczątki niezwykle dla niej drogie.

Filozof zbliżył się i przemówił głosem pełnym współczucia:

— Czy to twój mąż tu leży, że go tak, o, biedna, opłakujesz?

— Tak, to mój mąż!...

— Po cóż jednak, moje dziecko, wachlujesz grób? Wielki Bóg i tak nie zwróci ci ukochanego!

— Ach! — odpowie działa młoda kobietka — właśnie w tem cała rzecz, że ja przysięgłam memu mężowi przy łożu śmierci, że nie wyjdę powtórnie zamąż, dopóki nie obeschnie ziemia na jego grobie.

Zdumiał się wielce stary filozof, gdyż podobny wypadek był dlań dotychczas zupełną nowością i po chwili milczenia zapytał ponownie:

— Więc pocóż te łzy?

— Ach, czcigodny staruszku, przecież to już drugi dzień upływa, jak pochowałam mego męża, a ziemia jeszcze nie wyschła... jakże nie płakać?... ale bądź spokojny: moje łzy ziemi nie zamoczą, gdyż zbieram je do tej oto urny..

To powiedziawszy, nieszczęśliwa wdówka zaczęła wachlować ziemię ze zdwojoną energją i ponownie zalała się łzami.

▪ ▪ ▪

W OBRONIE PRZED PROTESTEM.

— Żebyś wiedział, jakie cudowne uda ma ta kobietka, która tylko co przeszła!..

— Ciekawy jestem zkąd ty tak dobrze możesz o tem wiedzieć?

— Hm.. widzisz... tydzień temu musiałem jej mężowi zaprolongować weksel...

▫ ▫ ▫

PRZY ŁOŻU BOLESCI.

Lekarz: Niech się pan nie obawia, mój przyjacielu! Gdy byłem w pańskim wieku, przechodziłem identyczną chorobę, a, jak pan widzi, nie umarłem!

Chory: Tak, ale zato pan **miał** innego **lekarza**!

▪ ▪ ▪

NA LETNISKU.

— Jakto? Więc nie boi się pan złodzieji..... nawet psa pan nie chowa!...

— Poco nam pies? Jak usłyszymy w ogrodzie jaki podejrzany hałas, to sami szczekamy!

▫ ▫ ▫

NASI PRZYJACIELE.

Pani: Spójrz pan, jaki śliczny jest ten mój kociak kochany... ten mój synek... całkiem podobny do ojca! Prawda?

On: Tak! Do tego stopnia, że to aż jest „peszące“ dla... przyjaciół domu!

▫ ▫ ▫

Wróg materjalizmu.



— A jednak, droga pani, dochodzę do przekonania, że filozofia materjalistyczna może być również zakwestjonowana!

— A to dlaczego? Czyżby pan na starość stał się metafizykiem?

— To znowóż nie,.. ale czyż nie był skończonym idjotą filozof, który oświadczył, że... to, czego nie dosięgnie ręką, jest dlań zjawiskiem nierealnem!

W RESTAURACJI.

— Mój panie! Przecież ja zjadłem jedynie udko kurczęcia, a pan mi liczy za całe kurczę!...

— To już taki zwyczaj w naszym lokalu...

— Uf! Mój Boże! Co za szczęście, że nie zdecydowałem się na nogę wołową!

▿ ▫ ▿

POD LATARNIĄ.

— Wiedz, mój przyjacielu, że pijaństwo skraca dni twojego życia...

— O! Tak!.. To jest prawda!... żaden dzień nie wydaje mi się tak długi, jak ten, w którym nie wypiję ani kieliszka!

○ ○ ○

ZNA GO.

— Powiedz mi, mamusiu, czy zajączki prędko rosną?

— Bardzo prędko! Naprzykład zając, którego tydzień temu upolował twój tatuś, przybiera na wadze za każdym nowym razem, gdy ten o nim opowiada.

▽ ▽ ▽

ROŻNE GUSTA.

Entuzjasta: Co za cudowny wynalazek, ten radjoaparat! Śpiewak oddalony jest od nas o tysiące kilometrów.. nie widzimy go, a każdy ton jego głosu słyszymy ze zdumiewającą dokładnością!

Pessymista: Wolałbym go już widzieć, niż słyszeć!

▽ ▽ ▽

NIE DLA NIEGO.

Bezrobotny czyta z zapartym oddechem ogłoszenia pod rubryką „wolne posady“.

— O! jest!.. „Do robót polnych poszukiwani robotnicy obojga płci“.. eh! psia krew! A to mam pecha! Jak dotychczas, to jestem zaledwie jednej płci!

○ ○ ○



Dwadzieścia przyjemności dwudziestego wieku

I.

Pływanie: Jest godne zastanowienia, że sport ten uprawiają z zamiłowaniem myśliwi, komiwojażerowie i akwizytorzy ogłoszeniowi.

II.

Water Polo: Odbywa się w wodzie, jednak silnie rozgrzewa. Panie powinny uważać, by zamiast za piłkę, nie złapały za co innego!

III.

Rybołówstwo: Ongiś łapano rybki w rzekach i morzu. Dzisiaj łapie się je w łaźniach rzymskich (czasem można coś złapać). Panie z zamiłowaniem łowią węgorze.

IV.

Kolarstwo: Towarzyszka zaczyna zazwyczaj „pompować" już na piątym kilometrze. Sport bardzo kosztowny!

V.

Automobilizm: Sport czarujący... byle tylko nie pękła guma!

VI.

Lotnictwo: Specjalnie uważać na męża przy spuszczaniu się. Może się zjawić, jak z pod ziemi, a wtedy całą przyjemność djabli wzięli! Nigdy nie urządzać „rendez vous" w aparatach „Plage Laśkiewicz".

VII.

Ślizgawka: Sport bardzo śliski. Gdy młoda żona uprawia go z kochankiem, mąż zwykle zostaje na lodzie.

VIII.

Saneczkowanie: Młodzi i lekkomyślni sportowcy powinni uważać zwłaszcza na zakrętach, by się nie zczepić, gdyż wtedy nie pomoże nawet pogotowie ratunkowe.

IX.

Football: Sport łatwy i prymitywny Partnerki swych bramek nigdy nie bronią.

X.

Konna jazda: Panie zatracają poczucie różnicy między mężem, a wierzchowcem. Ten pierwszy trzymany jest na mundsztuku — ten drugi służy do cowieczornych przejażdżek.

XI

Myśliwstwo: Najprzyjemniej jest polować na łanie. Czas ochronny: trzy dni w każdym miesiącu.

XII.

Bilard Gdy sukno całe, należy strzedz się, by go nie rozerwać, gdyż wtedy płaci się karę. Nawet najlepszy gracz zawodzi, gdy przyjdzie mu robić „sztosy" bez końca.

XIII.

Karty: Mężatka „coeur“ rozdaje na prawo i na lewo, a specjalną skłonność czuje do „chłopców“.

XIV.

Ruletka: Żaden szczęśliwiec, który posiadł na własność kobietę, nie może powiedzieć, że wygrał „paire“, gdyż żona tę parę zamieni wkrótce conajmniej na trójkę. Gdy pani straci wszystko, wtedy całą rezerwę kładzie na „zero“. („Mój mąż — to zero!“).

XV.

Mah Jong: Wiatry... Bambusy... Ee... to jest okropnie nieprzyzwoite!

XVI.

Taniec: Wchodzi obecnie w modę najnowszy: — taniec św. Wita!...

XVII.

Zabawa w ciu-ciu-babkę: Znacznie weselsza jest zabawa w „cium cium wnuczkę“...

XVIII.

Małżeństwo: Przyjemność bardzo problematyczna. Można ten sport uprawiać w każdem ubraniu. Trwa od paru godzin do paru dni. Światowy rekord pobił nieboszczyk Landru.

XIX.

Dłubanie paluszkiem w nosku: — Rozkoszne!

XX.

Miłość: Fe!... to przeżytek!...

U PRZYJACIÓŁKI.

— Wiesz, Niusiu, że dałam się fotografować, ale zdjęcia są do mnie zupełnie nie podobne.

— Och! Zawsze mówiłam, że masz wielkie szczęście, moja droga!

NIEUTULONA W ŻALU.

— Ponieważ śmierć mojego męża pogrążyła mię w okropnej rozpaczy, więc natychmiast wyszłam za jego brata!

— ???

— No, tak! W ten sposób opłakuję jedynie mojego szwagra!

DOPIERO DOWIEDZIAŁ SIĘ.



— ALFREDZIE: „Głos wewnętrzny mówi mi, że mnie już nie kochasz!
— To ty masz jeszcze i głos wewnętrzny.

POD RÓWNIKIEM.



— Powoli, to przestaję się już memu mężowi dziwić — przestaje z samymi osłami i mułami.....

KOMPLEMENT.

— Pani kolanka, panno Jadziu, to jest moja pięta Achillesa!

CIEKAWY EKSPONAT.

— Wiesz, że wysłałem moją Lilę na Wystawę Sztuki Dekoracyjnej i Przemysłu Artystycznego.

— Jakżeż się bawi?

— Doskonale! Dostała pierwszą nagrodę!

— ???

— ...Tak! za dekoracyjne dessous, artystyczne malowidła na buzi... i przemysłowe traktowanie miłości!

SKROMNA NIUSIA.

— Dlaczego zawsze siedzisz tak na krajuszku krzesła, Niusiu? Wyglądasz zupełnie, jak skromna panienka z prowincji!

— Eh!... Taki już ze mnie „półgłówek“!

W GABINECIE.

On: Och! Ja już jestem trup!

Ona: Oj! W takim razie popełniłam przed chwilą nekrofilję!

PRAWDZIWA PRZYJEMNOŚĆ.

— Chciałbym dziś mojej żonie zrobić przyjemność. Co jej kupić: pomadki, czy kwiaty?

— Kup lepiej sobie pastylki na wzmocnienie!

ROZMOWA W SYPIALNI.

Żona: Czy ty też jesteś metalowcem, mężusiu?

Mąż: Dlaczego?

Żona: No, od trzech dni strajkujesz, a o „podwyżce“ ani marzyć!

Na linji Kraków — Poznań.

Pociąg pospieszny zbliża się właśnie do antysemickiego Poznania.

W przedziale drugiej klasy siedzi „wysmukła“ poznanianka i jakiś jegomość o mocno „arabskim“ nosie. Dama, która przez całą drogę milczała dumnie, mierzy nonszalanckim wzrokiem swego towarzysza podróży i po chwili namysłu pyta:

— Która zaś teraz może być godzina, panie Cohn?

Przedstawiciel mniejszości narodowej wyciąga powoli z kieszonki kamizelki złoty chronometr i podsuwa go pod nos interlokutorki, nie otwierając jednak koperty zegarka, poczem chowa go z powrotem do kieszonki.

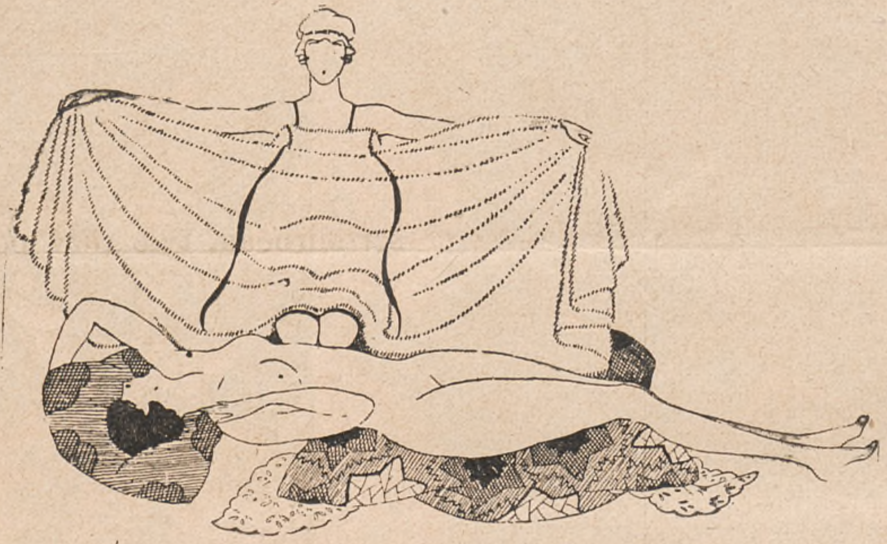
— Co ma się znaczyć? Zaś pan nie zostawiłeś widzieć godziny!

Tu żydek się uśmiecha dowcipnie i z koleji mierzy poznańską piękność aroganckiem spojrzeniem.

— Ny... jeżeli pani poczebowałaś się dowiedzieć, że ja jestem Cohn... przez zamknięty spodni.. to możesz pani poznać godzinę przez zamknięty koperty od mój złoty zegarek!

□ □ □

ZAWIEDZIONA.



— Kto teraz dzwonił, Róziu?
— To stróżka przyniosła rachunek za gaz...
— Ee.. myślałam, że ktoś z gości.. no to już możesz mię przykryć z powrotem!

IDEALNY NEOFITA.

Rzecz działa się na jednej z wysp Fidji. Do zakonnika, zamieszkałego w domu misyjnym zgłosił się pewien dziki:

— Massa! Ja chcieć przyjąć chrzest!

— A wiele masz żon? — zapytał misjonarz.

— Sześć!

— No, to nie możesz zostać chrześcijaninem, gdyż nasza religja zakazuje wielożeństwa.

Murzyn odszedł, martwiąc się srodze w swem dzikiem sercu. Po paru dniach przyszedł ponownie i zawołał głosem pełnym radości:

— Massa! Ja już być gotów do chrzest! Ja mieć tylko jedna żona!

— A cóż zrobiłeś z pozostałemi?

— Ja je zjeść! — odparł ten czarny charakter i z zadowoleniem pogładził się po brzuchu.

Czyja własność?

Do odjazdu pociągu było jeszcze półtorej godziny, jednak Moric Kugelszwanc, opanowany od rana t. zw. „reisefieber“, zapakował skrupulatnie swe manatki, zapłacił rachunek hotelowy, wsiadł do tramwaju i zajechał na dworzec koleji.

Tu jednak przypomniał sobie, że w hotelu został jego piękny jedwabny parasol — imieninowy podarunek Sary, jego wiernej połowicy.

— Szlag soll trefen!

Czerwony z niepokoju pędzi do okienka portjera.

— Halio! Halio!.. Panie portjeru! Ja potrzebowałem w nu meru zostawić mojego parasol! Pędzaj pan prędzej, bo mi sznellzug uczekni!

— Jak ja mogę tam teraz iść po parasol, kiedy właśnie przed chwilą pański pokój zajęła jakaś para...

— Para?... Nu, to siedź pan spokojnie! Już ja sam pójdę go zabrać.

I Moryc, jak dzika pantera, wbiegł w wielkich susach na schody i stanął przed zamkniętemi drzwiami pokoju, który przed godziną opróżnił. Z numeru dochodziły jakieś dwuznaczne szmery, westchnienia i szepty. Żydek przysunął oko do dziurki od klucza i wytężył słuch.

W głębi pokoju, na kanapce spoczywa para kochanków w strojach nie zupełnie kompletnych.

— Ty... ty... moja perełko... — szepce młodzieniec.

— Ty... mój kogutku! — odpowiada, jak echo, kochanka.

— Co to jest?

— To jest moja nóżka!

— Kochana!... moja!.. dzidzi! — (długie pocałunki) — a czyje to?

— To... moje.. (oj! nie łaskocz mnie!) moje rączki!

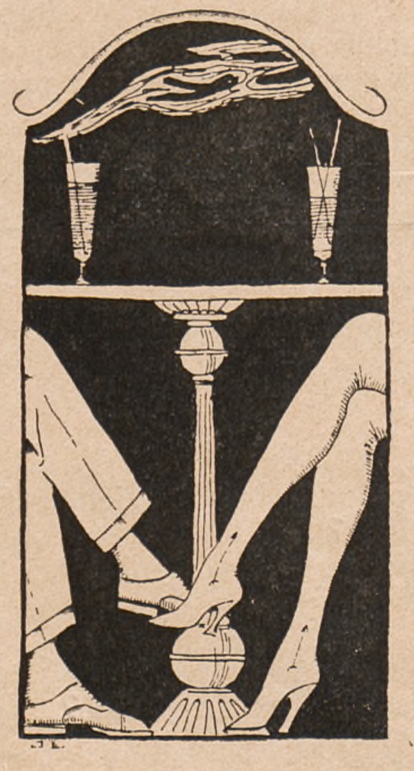
— A to czyje?

To też moje.. Mój skarbie! Moje złotko!

A buzia czyja?...

Tu Moryc Kugelszwanc przypomniał sobie, że najdalej za pół godziny odjeżdża jego pociąg, więc, nie czekając końca tego sporu, krzyknął z za drzwi:

— Pszepraszam państwu! Jakbiszcze przypadkiem doszli tak do mojego parasoliu... to un jest mój!



Wiek marzeń.

DYSKRECJA.

Ona (rozbierając się): Czy mogę przynajmniej liczyć na pańską dyskrecję?

On (zdejmując kołnierzyk): Naturalnie! byłem przecież kochankiem twojej przyjaciółki, Jadzi, ale o tem nigdy nikomu nawet nie pisnę!

○ ○ ○

MONOLOG WŁAŚCICIELA PENSJONATU.

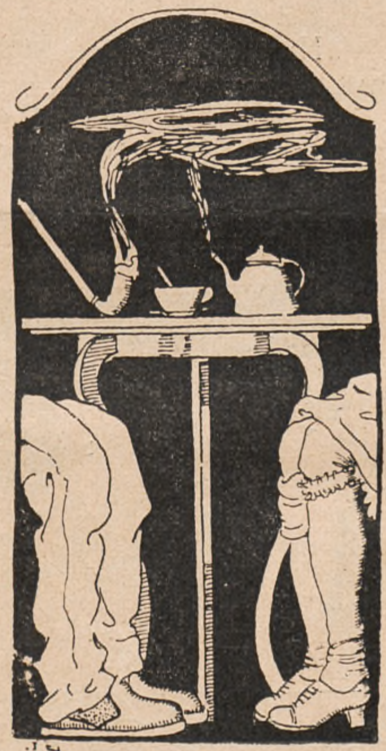
— Hm... ten gość z pierwszego piętra to płaci regularnie swoje rachunki, a dalibóg, nic mię nie kosztuje... Cały dzień na wycieczce, obiadów i podwieczorków nie jada, choć płaci... a gdy wieczorem odwiedzi go moja córka, to i na elektryczności sobie zaoszczędzę..

□ ▣ □

NA LINJI: ŁUCK WARSZAWA

— Cóż tam u was na Kresach słychać nowego?

— Eee... niema nic nowego! U nas to jest taka głucha prowincja, że absolutnie nic się nie dzieje; wczoraj naprzykład mieliśmy tylko ośm napadów dywersyjnych, trzy wykolejenia pociągów i małą ruchawkę chłopską...



Wiek Bożej łaski.

ZWIERZENIA NIUSI.

— Wyobraź sobie, Dziuniu, że wczoraj w pociągu zakopiańskim zdarzył mi się niesłychany wypadek: Jechałam w przedziale sam na sam z jakimś Francuzem...

— No, i co?...

— No.. zdrzemnął się i położył mi głowę na kolanach...

— A ty co na to?

— No, oczywiście, że nic...

— Jakto?... więc pozwoliłaś na to?

— Cóż miałam robić? Muszę ci się przyznać, że mam słabość do ludzi, którzy dobrze władają francuskim językiem!

WYTŁÓMACZYŁ MU.

— Odnoszę panu tę wędkę! Raz zaledwie miałem ją w użyciu, a cała już jest zepsuta!

— Pan dobrodziej musiał ją zapewne trzymać w wilgotnem miejscu...

W REDAKCJI TYGODNIKA HUMORYSTYCZNEGO.

Redaktor: Co? to ma być wiersz humorystyczny? Panie! pan nawet porządnie pisać nie umiesz! Co słowo, to błąd gramatyczny! Nóżka pisze się przez *ż* i *ó*, udko przez *u* i *d*..

Współpracownik: U mnie właśnie dowcip na tem polega!...

PRZESADNA OSTROŻNOŚĆ.

— Wiesz, że ta moja Hala jest stanowczo zbyt ostrożna... doprawdy, że aż do przesady!

— Dlaczego?

— Wyobraź sobie, że ilekroć czytamy razem powieści Mirbeau, tyle razy po skończeniu płucze sobie buzię roztworem sublimatu.

WYSTARCZY.

— Czy znasz „Przedpiekle“ Zapolskiej?

— Nie, ale za to byłem już dwa razy zaręczony!

WRAŻLIWY.

— Czy czytałeś „La Garçonne?“

— Ach, czytałem!

— No, i jakżeż ci się podobała?

— Zrobiła na mnie niesłychane wrażenie! Wyobraź sobie, że po skończeniu pierwszego rozdziału dostałem bolu w krzyżach, po drugim strzykania w kolanie, po trzecim... gwałtownego czyszczenia... a po skończeniu książki byłem tak szalenie roznamiętniony, że musiałem przyłożyć sobie zimny kompres na głowę i przeczytać ostatnią powieść Ossendowskiego, żeby utrwalić w sobie przekonanie, że bądź co bądź wszystkie powieści — to są wierutne bujdy!



OKROPNY ZAWÓD

Ciekawą historyjkę opowiada o sobie pewna słynna polska gwiazda filmowa, oczywiście, tylko najbliższym przyjaciółkom i w najgłębszem zaufaniu.

— Wyobraźcie sobie, moje drogie, że przed paroma tygodniami wybrałam się do Paryża na Wystawę Sztuki Dekoracyjnej. Ponieważ nie umiem ani słowa po francusku, więc wiozłam ze sobą oprawny w czerwoną skórkę słowniczek polsko-francuski, przy pomocy którego zamierzałam się porozumieć. Cóż, kiedy nie wszystko da się wypowiedzieć przy pomocy słownika!

Za granicą francuską, na jednej z mniejszych stacyjek wszedł do mojego przedziału młody porucznik o arystokratycznym wyglądzie i usiadł tuż obok mnie.

Przez roztargnienie.. czy może, zresztą sama nie wiem z jakiego powodu, zrobiłam do niego „oko", co serce młodego wojaka musiało napełnić animuszem.

Po chwili pociąg ruszył, a oficerek dość obcesowo zabrał się do rzeczy.

Poprzedziwszy swój „atak" gorącem, pełnem temperamentu przemówieniem, z którego nie zrozumiałam ani słowa, porucznik chwycił moją rączkę i zaczął ją okrywać płomiennymi pocałunkami.

Zdetonowana, zaczęłam szukać w słowniczku słowa, które dosadnie określiłoby me zdziwienie.. no i, oczywiście zapomniałam o obronie.

Po rączce przyszła kolej na nóżki. Zaniechałam szukania poprzedniego słowa, natomiast zaczęłam szukać całego zdania, którem chciałam definitywnie zpiorunować tego miłego natręta, i już już... miałam je wygłosić, gdy oficer dał spokój nóżkom, a rzucił się na usta i karczek.

To mię oszołomiło. Przeczuwając, że gorący młodzieniec nie zadowolni się pocałunkami, i zechce „pojechać całą parą", a przytem widząc, że w żaden sposób nie mogę nadążyć ze swymi słowami, zaczęłam odrazu kompletować zdanie, które powiedziało by mniej więcej: „Panie! Proszę dać spokój... bo... jestem dziewicą!"

— No, i wyobraźcie sobie moje drogie – zakończyła artystka głosem, w którym drgał ból i rozpacz — jak fatalnie byłam zawiedziona gdy na następnej stacji pociąg stanął, a oficerek złożył na mej rączce ostatni pocałunek i... wysiadł z pociągu.

...A ja tyle się naszukałam tego ostatniego zdania i... napróżno!

Ciężki los.

I.

Raz gdym ujrzał złote loki,
W młodocianym swym zapale,
Przysięgałem na obłoki,
Że postawię gród na skale,
Piekłu wydrę tajemnice,
Na usługi wezmę czarty,
Lecz się śmieje ma Eunice,
Z moich przysiąg stroi żarty
I pyta się moja dama
A czy ci pozwoli mama?

II.

Przebieżały szybko lata,
Zamek się rozsypał w gruzy,
Znikła złota ma poświata,
Ostały mi jeno guzy.
Lecz wciąż nęcą dziewcząt czary,
Choć powtarza ma kochanka
Nie dla ciebie niebios dary,
Biodra, piersi, cud-kolanka
Żałośliwe porzuć nuty,
I jegomość kup se buty!

III.

Upłynęły znów miesiące,
Mam brylanty, złoto, cuda —
Lecz nad perły się mieniące,
Wolę zawsze dziewcząt uda.
I raz rzekła moja Frania,
Gdy ścieliła wieczór łoże,
Że daremne jej starania,
Gdy mi nic już nie pomoże.
Bo ci dzisiaj mój ty miły
Są potrzebne — męskie siły.

Jury.

ŻLE ZROZUMIAŁ.

— Panie Rozenblat nie mógłby pan pożyczyć mi na 2 dni 100 złotych?

— Dżenkuję z przykrością ale nie mam przy sobie ani 5 złotych.

— A w domu?

— Dżenkuje! — Wszyscy zdrowi!

SKUTECZNA KURACJA

— Lekarz zalecił mojej żonie, aby codziennie poświęciła dwie godziny czasu na jazdę konną, celem zeszczuplenia.

— No i jaki jest rezultat?

— U żony go dotychczas nie zauważyłem, ale koń schudł na szkielet.

BEZWZGLĘDNY SZEF.

Lekarz: Pan powinien więcej sypiać panie Dołkowski, to jest nic więcej, tylko przemęczenie.

Pacjent: Gdyby to można było! Kiedy mój szef co chwilę zagląda do biura.

UPAŁY.

– Co za szalone upały! Wczoraj o dziesiątej wnocy było 30 stopni ciepła.

— A w cieniu?...

WIDMO W MENAŻERJI



Żona: Ależ nie bój się, Henryku.. on nie jest zupełnie niebezpieczny! Mąż: ...Nie... ale, widzisz... przypomniała mi się twoja mama nieboszczka!

W PUŁKU.

Pułkownik odbywa przegląd świeżo zaciągniętych rekrutów. Chcąc stworzyć od razu wswym pułku ciepły nastrój, zgromadził koło siebie wszystkich nowozaciężnych i przemówił:

— Moi chłopcy! Witam was, którzy oto staliście się członkami naszej wielkiej rodziny! Nie bójcie się niczego. Wasi przełożeni pragną tylko waszego dobra! Miejcie do nich zaufanie. Pamiętajcie o tem również, że to ja jestem ojcem pułku!

Następnie uderzył po ramieniu któregoś z rekrutów który w skupieniu słuchał słów pułkownika i zapytał:

— Zrozumiałeś, chłopcze?

— Tak... tatusiu!



DOWCIPNY AKTOR

Pewien warszawski aktor, p. F. znany jest w kołach artystycznych Warszawy ze swych niezrównanych facecji. Gdziekolwiek się pojawi, tam momentalnie wszyscy zanoszą się ze śmiechu.

Pan T. jest doskonałym kolegą, mimo to jednak zarzucają mu jedną wadę: podobno nie jest on zbyt pewny w swych zobowiązaniach finansowych.

*

Chcąc się elegancko zainstalować na swem nowem mieszkaniu, nasz żartowniś zamówił w magazynie mebli wytworny garnitur. Zaceniono słoną sumę dziesięciu tysięcy.

— Dam panu teraz trzy tysiące a resztę będę panu winien — zaproponował aktor.

Kupiec zgodził się. Po upływie trzech miesięcy udał się on do mieszkania p. F., by zareklamować swą należność.

— Przepraszam — odpowiedział niewzruszony dłużnik. – Należy respektować warunki naszej umowy! Powiedziałem panu, że resztę będę winien... gdybym więc panu oddał tę sumę dzisiaj, złamałbym temsamem umowę...

*

Raz aktor spotyka swą koleżankę ze sceny, która przed paroma miesiącami pożyczyła mu pewną sumę, dość znaczną.



— Nie mogę pana nigdzie spotkać — mówi artystka tonem przyjaznej wymówki — czy to może dlatego, że jest mi pan winien tych parę tysięcy?

— Jak można przypuszczać coś podobnego! Gdy panią widzę, czuję zawsze wyrzuty sumienia... a przytem... sama pani jest winna, że nie zwróciłem tego długu!

— Nie rozumiem, doprawdy, dlaczego?...

— Ależ tak! – wyjaśnia F. — gdy panią zobaczę, jestem do tego stopnia oczarowany, że zapominam o wszystkiem: nawet o moich długach.

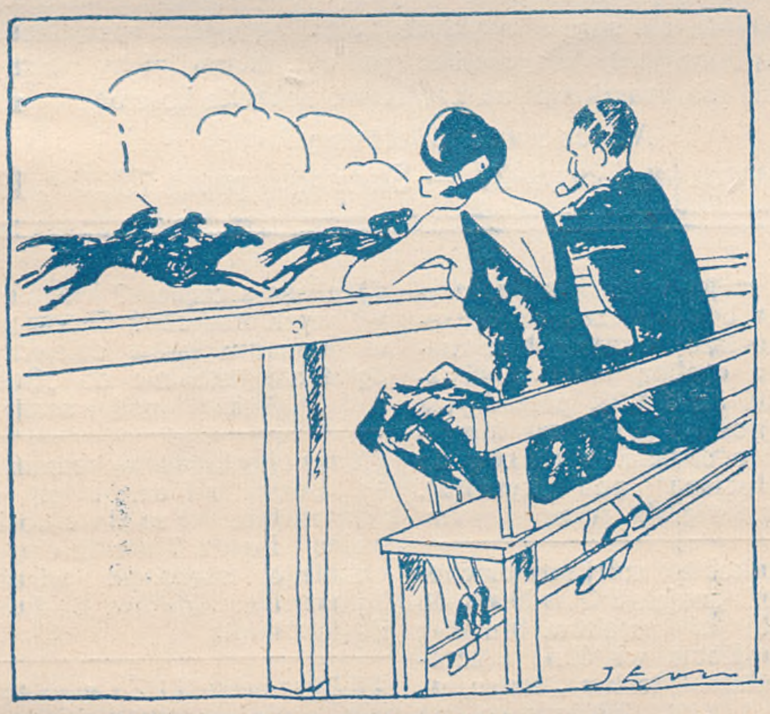
*

Raz trafiła kosa na kamień.

Pewnego wieczoru F. potrzebował pilnie pieniędzy, to też bez wahania zaczepił w kawiarni pewnego literata, który przed chwilą podjął właśnie honorarjum w jednej z redakcji.

— Drogi panie! Jakżeż świetnie się składa, że się spotykamy. Zdziwi się pan zapewne, że chociaż nie znam go bliżej, ośmielę się zwrócić z prośbą o pożyczkę stu złotych?

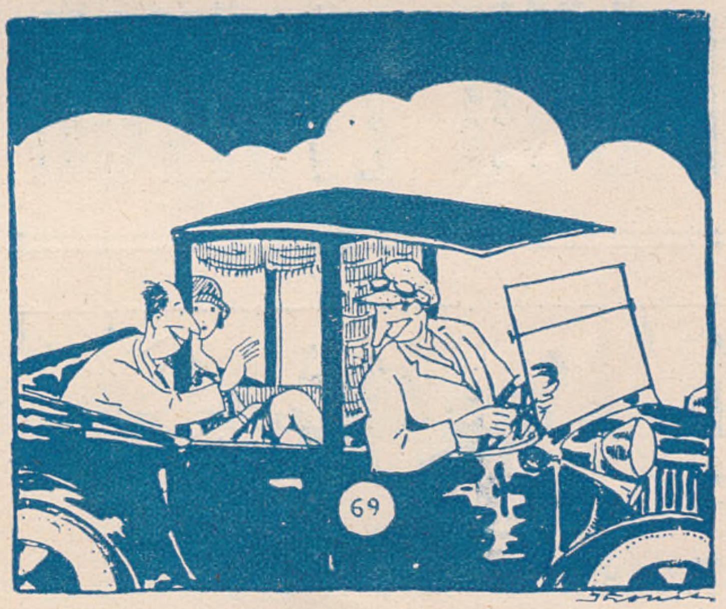
— A pan — odpowiedział literat - zdziwi się zapewne jeszcze bardziej, gdy oznajmię panu, że znam pana dość dobrze... a mimo to pożyczę panu tę sumę!



— Wiesz jaka jest różnica między koniem a dziewicą?

— ?

— Koń stęka, gdy weźmiesz przeszkodę, a dziewica, gdy przeszkody wziąść nie możesz.



— Panie! jedź pan powoli – bo nam się bardzo.. spieszy.

TEGOROCZNE LATO.

— Zdaje się, że znowóż zaniosło się na taki żydowski deszcz!...

— Co za żydowski? Dlaczego żydowski?

— No tak leje i leje... bez końca!

Redakcja i Administracja „Bociana"
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł. 4·50
półroczna	zł. 9·—
roczna	zł. 18·—

Ceny ogłoszeń.

	w tekście	w rekl.
cała kol.	zł. 380·	280·—
1/2	zł. 200·—	150·—
1/4	zł. 90·—	80·—
1/8	zł. 50·—	40 —

wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
" " " w rekl. 30 "
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.



Wobec ustawicznie napływających drobnych, nadzwyczaj zajmujących ogłoszeń, „Bocian", stojący z urzędu na straży przyrostu ludności w Polsce, czuje się zmuszonym do otwarcia dla nich swych szpalt, zaznaczając jednak, że za dział ten nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 10 słów. Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana" w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: **Administracja „Bociana" Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 1.. 95.**

Młody, majętny Amerykanin, inżynier, bawiący czasowo w Krakowie nawiąże na czas pobytu znajomość z osóbką miłej powierzchowności do lat 23, posiadającą niekrępujący pokój. Zgłoszenia z fotografją i podaniem warunków do Adm. „Bociana" pod „Ryszard". Za zwrot fotografji ręczę słowem.

Poznam kobietę miłej powierzchowności, najchętniej wdówkę do lat 30, obfitych kształtów, brunetkę celem spędzania wspólnie wieczorów, chodzenia do kina, teatru, na spacery i t. d. Małżeństwo po bliższem poznaniu nie wykluczone. Zgłoszenia z fotografją do Adm. „Bociana" pod „Handlowiec, Warszawa".

Poszukuję miłego, inteligentnego, wyrafinowanego chłopca do lat 28. Mam własne mieszkanie w Krakowie. Zgłoszenia do Adm. „Bociana" pod „Wdówka 35".

Pragnę poznać wdówkę, lub nieskrępowaną mężatkę, która mogłaby mi dopomódz do ukończenia studjów. Mam lat 23, brunet, rosły, dobrze zbudowany. Zgłoszenia pod „stoik" do Adm. „Bociana".

Szukasz szczęścia? Pragniesz nowych dreszczy? Chcesz poznać w Poznaniu ładną dziewczynkę? Zgłoś się listownie do „Bociana" pod „Malutka" i podaj swój adres.

Przystojny kupiec w średnim wieku pozna młodą, ładną pannę zamieszkałą w Krakowie do lat 19, wolną od godz. 7 wieczorem, celem wesołego spędzania wieczorów. Zgłoszenia: Kraków, L Iwanicki, Poste-restante.

Warszawianki! Za miesiąc przyjeżdżam na stałe do Warszawy, gdzie nie mam żadnych znajomości. Która z was chciałaby poznać solidnego mężczyznę na stanowisku przemysłowem, który mógłby ewentualnie dopomódz materjalnie, niech zgłosi się do Adm. „Bociana" pod „Temperament". Fotografja mile widziana, za zwrot której ręczę.

Panna wesoła, blondynka, elegancka, dobrze się prezentująca, pozna pana dobrze sytuowanego, który wyrobiłby jej posadę biurową w Warszawie, lub Łodzi. Zgłoszenia do Adm. „Bociana" pod „Lusia".

Wydawca: Czesław Lipiński. Kierownik artystyczny: I. Łonicki. Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Pogoda
Zakłady Graficzne „Nowości Ilustrowane" pod zarz. I.. Gronusia Firma Friedlein